

# Sicz Zaporoska



HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY<sup>1</sup>

## *Sicz Zaporoska*

Chociaż urodziłem się Litwinem, ziemianinem nowogródzkim i to mam sobie za zaszczyt, przy tem<sup>2</sup> wzdłuż i wszecz, i nie raz poznałem całą Polskę, muszę przyznać, że Ukraina jest najpiękniejszą naszą dzierzawą. Tam ziemia prawie bez pracy obdarza rolnika, bydło tuczy się bez dozoru, mnóstwo koni i owiec okrywa pastwiska, a śpiewy wieśniaków i uroda wieśniaczek dowodzą, jak błogie jest ich życie. Słyszałem, że od czasu zaboru, gdy ogromne majątki naszych dawnych panów, rozdrobiły się między przychodniów różnego gatunku, którzy częstokroć za kradziony grosz ponabywali swoje dziedzictwa, namnożyło się podpanków, a tych nieludzką do smutniejszego stanu przyprowadziła rolników tamecznych niż gdzie indziej niewdzięczność roli. Wszystko to być może; ale mówię tylko o tem co było za moich czasów i na com patrzył.

Pierwszy raz, kiedym poznał Ukrainę, nie była pora po temu zastanawiać się nad jej pięknnością. Było to w roku 1763, gdy po przegranej naszej z Podgoryczaninem, ze szczątkami konfederacji litewskiej, szybkim przechodem i ledwo nie co dzień bijąc się, przebiegaliśmy cały ten kraj szeroki, żeby czem<sup>3</sup> przedziej dostać się na Wołoszczyznę, czegośmy mimo największych przeszkód dokazali przez waleczność i wytrwałość własną, a szczęście i przytomność naszego wodza JO.<sup>4</sup> księcia Radziwiłła wojewody wileńskiego. Byłem świadkiem, jak on, ciągle na koniu, zawsze się tam znajdował, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, a w najsmutniejszych przygodach żadną chmurą nie oziębiał naszych nadziei. W moich oczach pod Sawińcami, już blisko Dniestru, kresu naszych życzeń, kilka strzałów karabinowych przeszło mu kurtkę, a kula armatnia, uderzywszy w ziemię o dziesiątek kroków od niego, powtórnym skokiem padła przy samych nogach. Tę kulę ważącą dwanaście funtów kazał książę podnieść, a później podobną tejże wagi z szczerego srebra odlać, i takową ofiarował Najświętszej Pannie boruńskiej, gdzie wisiała przed obrazem, nim w czasie ostatniej rewolucji Moskale nie zabrali jej, zrabowawszy kościół.

Ale w lat kilka potem miałem lepszą sposobność przypatrzeć się Ukrainie, kiedy po zawiązaniu się konfederacji barskiej JW. Ogiński, wojewoda witebski, wysłał pana Azulewicza, Tatara, ale obywatela zacie urodzonego, co był później pułkownikiem lekkiego pułku w wojskach Rzeczypospolitej, a ze mną sąsiadował aż do śmierci w wiosce swojej dziedzicznej. Otóż z rozporządzenia jeneralności JW. Ogiński wysłał go do Islam Giraja, chana krymskiego, aby przy nim prowadził interesa konfederacji i do niej się zgłaszał, o każdej rzeczy donosząc. Dla przesyłania wiadomości, które tylko ustnie mogły przechodzić, bo nie było sposobu w papierki się wdawać, wyprawiono z nim nas czterech młodzieży, na których spuścić się można było. Pan Azulewicz także nie wiekiem, ale wziętością nas przewyższał, bo będąc biegłym w językach bisurmańskich, posiadał ufność wodzów konfederacji i tej ufności nie zawiódł. Było nas czterech jemu dodanych: pan Michał Ratyński, cześnikowicz miński; pan Wojciech Massalski, regentowicz oszmiański; pan Mikosza, co dobrze bisurmańszczyzny wyuczywszy się, został później tłumaczem

<sup>1</sup>*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*czem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*JO.* — skrót od: jaśnie oświecony. [przypis edytorski]

Rzeczypospolitej w Stambule; i ja. Każdy z nas osobno musiał jechać dla uniknienia<sup>5</sup> podejrzeń; dopiero mieliśmy złączyć się w Humaniu, gdzie pan Mładanowicz, rządca jeneralny, miał instrukcją od JW. Potockiego, wojewody kijowskiego, swojego pana, aby nas opatrzył we wszystko, co tylko pan Azulewicz zarekwiruje: i chociaż nas aż z Proszowa wyprawili, każdy swoją drogą do Humania szczęśliwie trafił, oprócz pana Massalskiego, który został męczennikiem za ojczyznę i wiarę. Ten natrafiwszy na komendę pana Branickiego, wówczas łowczego koronnego, co już się zaprawiał na krwi rodaków, został do niego przyprowadzony. Jakiś sługa pana łowczego wydał, iż go widział w Krakowie przy dworze JW. Paca, marszałka jeneralnego konfederacji. Zaczął go tedy pan Branicki wybadywać: od kogo, gdzie i z czym<sup>6</sup> jedzie? Bo domyślał się, że z czemś ważnem<sup>7</sup>; kusił go różnemi<sup>8</sup> obietnicami, a na koniec katował niemiłosiernie. Ale gdy szlachetny młodzieniec, pamiętny swojej przysięgi, ani łagodnością, ani groźbami, ani datkami, ani mękami nie dał się zachwiać; oddał go JW. Branicki komendzie moskiewskiej, która jako szpiega natychmiast go powiesić kazała.

Islam Giraj był zapalonym przyjacielem Polaków i ciągle nalegał na Portę, żeby wojnę wypowiedziała Moskwa. Miał on wielkie zaufanie u sultana i świeżo był na nim wymógł, że przekupionych członków Dywanu, którzy w roku 1763 rzeczywiście nas zgubili, poczęstowano stryczkiem jedwabnym. Teraz także, kiedy pan Azulewicz do niego był wysłany, popierał on, jak mógł, przez swoich stronników w Stambule JW. Potockiego, podczas litewskiego, który się biedził a biedził, aby sultana nakłonić do wojny, i tak i dopiął swojego, na przekorę całemu Dywanowi, co mu ciągle szył buty, bo zasiadający w nim niewiele byli lepsi od tamtych, co gardłem opłacili swoją zaprzędną. Dopiął zaś pan podczasy swego takim sposobem. Sultan był bardzo pobożny w muzułmańskiej wierze i rad by chciał cały świat nakłonić do swojego Mahometa. Otóż JW. Potocki, wyczerpawszy wszelkie środki, takowego na koniec się chwytą. Że posiadał doskonale język turecki i miał prywatne posłuchania u sultana, determinuje się iść do niego; straż puszcza go jak zwykle; stanąwszy więc przed sultanem, pada mu do nóg i mówi: „Sultanie! — (czy jak tam u nich we zwyczajach) — wybaw nas od niewoli moskiewskiej, a cały mój naród przyjmie wiarę twojego proroka. Masz mnie w rękę; przysięgam ci, że w dniu tym, w którym się dowiem, żeś Moskali z naszej ziemi wypędził, publicznie dam się obrzezać”. Sultan ucałował go serdecznie, czego z wielkim wżymem nawet nie robił, i natychmiast wojnę wypowiedział; bo już tu szło wyraźnie o honor Mahometa. A co to była za miłość ojczyzny, dać się potępić za nią! Trzeba bowiem wiedzieć, że pan podczasy był bardzo żarliwym katolikiem, powiedziałbym żarliwym do zbytku, gdyby mógł być w tem zbytek; nikt z nas nie był lepiej od niego przekonany, że tylko w naszym kościele można zostać zbawionym, i co czeka tego, kto się poturcza. To kiedy później JW. a przewielebny Krasieński, biskup kamieniecki, jeden z wodzów naszej konfederacji, którego brat rodzony, pan podkomorzy Różański, był marszałkiem jeneralnym w Koronie, jak JW. Pac na Litwie, wymówił mu po przyjacielsku, że za daleko się posunął: „Bóg mi jest świadkiem, księżu biskupie — odpowiedział podczasy litewski — że nie dla rozpusty ani z niedowiarstwa byłem gotów opuścić prawdziwą wiarę, ale jedynie dla wyratowania biednej ojczyzny. Tuszę też sobie, żeby mnie za to miłosierdzie boskie nie ominęło; a gdyby inaczej się stało, to w piekle sam diabeł szanować by mnie musiał”. Na te słowa świętobliwy biskup, co był razem najgorliwszym obywatelem, nic nie odpowiedział, tylko westchnął i lzy mu się puściły.

Gdyśmy się połączyli w Humaniu, a oplakawszy przygodę naszego nieodżałowanego kolegi, którego krew woła o pomstę na zmoskwiciałym szlachcicu, co długim szeregiem zbrodni wyszedł na najmoźniejszego w narodzie pana, o duszy nieboszczyka nie zapomnieliśmy. Pan Władanowicz<sup>9</sup> sprawił mu porządne egzekwie w kościele oo. bazylianów, na których nawet pan Azulewicz modlił się, choć był mahometańskiego obrządku. Układaliśmy potem dalszą podróż. Trzeba było nam udać się naprzód do Siczy Zaporoskiej.

<sup>5</sup>uniknienie — dziś: uniknięcie. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>ważnem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: ważnym. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>różnemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: różnymi. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Władanowicz — w innym wydaniu: Roguszewski. [przypis edytorski]

Semen Kozyra<sup>10</sup>, kozowy zaporoski, co zostawał w ścisłych stosunkach z konfederacją barską, skończył był dopiero życie, jakeśmy się o tem<sup>11</sup> dowiedzieli w Humaniu, i nadchodziły wybory na jego następcę. Ta strata była dla nas bolesną, bo on nam był przyrzekł przyłączyć się do nas z wojskiem, którego więcej trzydziestu tysięcy mógł zebrać. Tym sposobem konfederacja wzmocniłaby się na Ukrainie, której większa część była własnością panów bądź nami dowodzących, bądź przynajmniej nam przychylnych, a przy tem wojska tureckie i Tatarów krymskich jak by weszły, niezawodnie cała Ruś zostałaby oswobodzoną. Szło nam o to, aby nowy kozowy był nam przyjazny, a mieliśmy po sobie Dżumdzuryka, pisarza Siczy, który tem mocniej nam pomagał, że był podobno rodowitym szlachcicem polskim. On to skłonił ku nam Semena Kozyrę, bo miał być człowiekiem czytany, bardzo przebiegłym i wielką miał wziętość w całym<sup>12</sup> Zaporozu. Byłby sam teraz wyniesiony na stopień kozowego, co by dla nas było bardzo pomyślnie, ale że wedle ich praw kozowy nie powinien był umieć ni czytać, ni pisać, więc musiał poprzestać na pisarii, która była drugim stopniem dostojności. Pan Władanowicz wyprawił nas do Siczy z gorką swojego skarbu jako niby należących do ekonomii humańskiej. Z batogami w ręku, idąc przy podwodach wołowych, raz tylko byliśmy zatrzymani przez Dońców, ale za okazaniem świadectwa ekonomii puścili nas natychmiast. Dodał nam był pan Władanowicz kilku doświadczonych Kozaków humańskich, co już nieraz gościli w Siczy, a my dawaliśmy się im powodować tem chętniej, żeśmy widzieli ich szczerze przywiązany do wspólnej naszej ojczyzny. Przybywszy do Kahorlika, miasteczka do włości humańskiej należącego, gdzie właśnie kończyła się Rzeczpospolita, trafiliśmy na czas jarmarku. Lubo<sup>13</sup> miasteczko składało się tylko z wielkiej karczmy skarbowej nad samą Siniuchą i z kilku domostw żydowskich, zjechały się na jarmark tłumy Tatarów, Kozaków, chłopów i Żydów dla kupna lub sprzedaży koni, bydła, łoju, ryby suszonej, smoły i innych tancecznych towarów. My z podwodami stanąwszy przy karczmie, a woły na paszę puściwszy, weszliśmy do izby szynkowej i zastaliśmy w niej mieszaninę różnych narodów. Wieśniaczki ukraińskie uderzyły nas wykwintnością swoich ubiorów. Widać było, że bogatszy kraj niż Litwa nasza. Na każdym prawie żupanie błyszcząły, a co tam było koraliki! Na jednej szyi czasem na kilka tysięcy. Kiedyśmy weszli, wszyscy wtedy słuchali z największą uwagą ślepego bazarza, co grając na lirze, śpiewał im różne wypadki, bądź z Pisma Świętego, bądź z dziejów ukraińskich. Jedna pieśń jego opowiadała dokładnie najdrobniejsze okoliczności porwania księżniczki Ostrogskiej przez kniazia Dymitra Sanguszkę. Uważałem, że najwięcej zajmowało Ukraińców, kiedy wyliczał dobra Kniazia Dymitra, szlachtę i Kozaków jego dworu, jako też dobra księżny Ostrogskiej i służbę jej płci obojej, wszystkich nazywając po imieniu. To jak wymieni jakie imię, co je nosi który z parobków lub która z dziewczek przytomnych<sup>14</sup>, zaraz powstaje śmiech i palcami pokazują tego, kto wymieniony. My ubrani jak chłopcy ukraińskie nie zwracaliśmy na siebie oczu. Pan Azulewicz siadł między Tatarami i zabierał z nimi znajomość i przyjaźń, co mu nie było trudno, gdyż mówił po tatarsku jak rodowitym językiem; pan Mikosza zajadał kaszę jaglaną, którą mu do izby Sajducha przyniosła; a pan Michał Ratyński był tylko dziewczkami zajęty i bardzo się do jednej zalecał, czem<sup>15</sup> mnie niemało nafrasał. Żaden z nas nie umiał tłumaczyć się językiem stosownym do przybranego stroju; aleśmy przynajmniej milczeli, a pan Michał ciągle z litewska coś plótł pięknej dziewczynie i mógł tem nas wszystkich w niebezpieczeństwo wprowadzić, bośmy mogli natrafić jeszcze na moskiewską komendę; dopiero byłaby bieda! Nic wszakże nie mogło pana Michała oderwać od Ukrainki, która choć czasem naśmiewała się z jego mowy, okazywała jednak, iż mu rada. Ja, lubo<sup>16</sup> nie starszy od niego, tylko śpiewem bazarza byłem zajęty. Z tego śpiewu dowiedziałem się, że Artur Jełowicki, dziedzic czternastu wsi, był marszałkiem dworu księżny Ostrogskiej, że na czele jej ludzi nadwornych tak się był wstawił pod Suczawą przeciw Wołochom, że mu król Zygmunt ofiarował chorągwo nadworne litewskie; ale

<sup>10</sup>Kozyra — w innym wydaniu: Kozdyra. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>całym — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: całym. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>przytomny (daw.) — obecny (przy czymś). [przypis edytorski]

<sup>15</sup>czem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

on nie przyjął tego zaszczytu z powodu, iżby księżna Ostrogska bez niego swemu dworowi rady nie dała; on zaś wzrósłszy na usługach u kniazia Ilii, miał sobie za obowiązek nie opuszczać jego wdowy, a według Ewangelii dwóm panom służyć nie można. Jakoż dopiero po jego śmierci książę Dymitr najechał zamek ostrogiński. Dowiedziałem się także, że książę Czetwertyński, dziedzic Kitajgorodu, który Książom Dymitrowi i Wasilowi towarzyszył w tym najeździe, był synem Ostafieja, co swoim kosztem utrzymywał pułk Kozaków dla Rzeczypospolitej i wielce się jej zasłużył. Bardzo mu się chciało kasztelanii braclawskiej, którą miał już sobie obiecana od króla; ale panowie rada nie dopuszczali spełnić tej obietnicy, żądając, aby wprzód na wiarę rzymską przeszedł i dał dobry przykład innej szlachcie ruskiej. Gdy więc będąc szymatykiem<sup>17</sup> twardym i mówić sobie o tem<sup>18</sup> nie pozwalał, a z powodu niedotrzymania słowa był nieco rozjątrzony. Patrijarcha moskiewski dowiedziawszy się o tem, wyprawił do niego jakiegoś ihumena z propozycją, aby do cara przyłączył się, za co nie kasztelanem, ale książęciem udzielnym braclawskim zostanie, i będzie miał porę pomścić się nad Rzeczpospolitą, która krzywdą odpłaca jego zasługi; a on mu na to odpowiedział: „*Skaży tomu, kto tebe przysłał, szczo książę Jewstafij Czetwertynskiej didycz Kitajgorodu, a połkownyk korola i Riczypospolitoy Polskoj tobi skazaw, szczo maty persze pobje, a potim pomyłuje, a matczycha persze pomyłuje, a potim pobje*”<sup>19</sup>. I z tem go odprawił. Jak skończył bazarz śpiewać, a czapkę nadstawił, pięćtaki w nią padały, że aż się przepelniła.

Potem młodzież wzięła się do płaśów: pierwszy raz widziałem jak kozaka tańczą. Osobliwie jeden młodzian prześlizycznej urody, z niewypowiedzianą zgrabnością tańczył przysudy, jak oni nazywają, przy samej ziemi robił, do góry skakał i znowu spadał, hołubce bijąc; a to wszystko grając na bandurce, po naszymu teorbaniu, i śpiewając ukraińskie miłosne piosenki. Dziewki ledwo go oczami nie zjadły. Ale co nas uderzało najwięcej, to kilku Kozaków, których strój przepychem znacznie się różnił od wszystkich innych. Mieli szarawary granatowe z galonem złotym szerokim, półkontusze pąsowe z wiszącymi<sup>20</sup> wylotami, żupaniki z białego atlasu, pasy jedwabne z fręzlami złotymi<sup>21</sup> i czapki wysokie z siwego baranka, na wierzchu których wisiał jakoby worek pąsowy z kutasem złotym. Od kobiet widocznie stronili i usuwali się skwapliwie, kiedy przypadkiem która się do nich przybliżyła; ale wszystkich mężczyzn znajomych i nieznajomych gorzalką i miodem traktowali, obowiązywali do picia, i sami tego pili. Żyd arendarz wiadrami na ich rozkaz trunki nosił; a co przyniesie wiadro, natychmiast już próżne. I nas także częstowali z prostą, ale uprzejmą grzecznością, tak, żeśmy nie mogli im odmówić spełnienia pary szklanek miodu. Tu mnie wzięła taka ciekawość, że lubom postanowił sobie ust nie otwierać, zapytałem Żyda, co to są za ludzie tak bogato ubrani. A on mnie: „Co to wy cudze, że nie znacie zaporoskich Kozaków? Oni w dziesięć podwód<sup>22</sup> z rybą chodzili do Humania i rybę przedali; ale że dowiedzieli się, że ich koszowy pomarł, nie mieli czasu tam zarobku swego przepić, bo spieszą nowego wybierać. Teraz z próżnemi<sup>23</sup> furami na Kahorlik wracając do Siczy, tu wozy i woły poprzedawali; to moje szczęście! Wszystko przepiją u mnie i goli do siebie powrócą. Te bogate żupany oni w Humanu sobie posprawali, bo na Siczy nie godzi się im tak się stroić. Nim słońko zajdzie, to wy ich zobaczycie tak, jak chodzą u siebie”. Odpowiedź Żyda jeszcze więcej zaostrzyła moją ciekawość i niecierpliwie wyglądałem wieczora, gdyż dopiero przed samym zachodem słońca mieliśmy dalej ruszać dla nieznośnego w dzień upału. Ale nie miałem potrzeby tak długo czekać: ledwo parę godzin upłynęło, zaczął Żyd ich rachować i zabrał im wszystkie pieniądze, że

<sup>17</sup>szymatykiem — dziś: schizmatykiem. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>Skaży tomu, kto tebe przysłał, szczo książę Jewstafij Czetwertynskiej didycz Kitajgorodu, a połkownyk korola i Riczypospolitoy Polskoj tobi skazaw, szczo maty persze pobje, a potim pomyłuje, a matczycha persze pomyłuje, a potim pobje (daw. gw. ukr.) — Powiedz temu, kto cię przysłał, że książę Eustachy Czetwertyński, dziedzic Kitajgorodu, a pułkownik króla i Rzeczypospolitej Polskiej, powiedział ci, że matka najpierw zbije, a potem ukocha, a macocha najpierw ukocha, a potem zbije. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>wiszącymi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników i imiesłowów przym. r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wiszącymi. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>złotemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: złotymi. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>podwoda — tu: wóz do przewożenia towarów. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>próżnemi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: próżnymi. [przypis edytorski]

każdemu po kilka piąтакów tylko się zostało. Naówczas kazali podać sobie kadkę<sup>24</sup> napę-  
nioną dziegciem: i jeden po drugim w pięknej swojej odzieży w nią wlażył, i zanurzwszy  
się po szyję, wylażył z kadzi, rozbierał się i cały ubiór, jakby gardząc marnościami świa-  
ta, na ulicę rzucał, razem z czapką równie powalaną, aby to wszystko zabrał kto zechce.  
Potem wdziawszy koszule w loju zmaczane i siermięgi brudne, w których wyjechali byli  
z Siczy, wzięli w ręce batogi i wyszli dobrze pjeni<sup>25</sup>, nikomu nie mówiąc *bywaj zdrów*.  
Pan Michał Ratyński pomimo moich nalegań, żeby się wyspał przed całonocną pieszą  
podróżą, nie mógł się wyrwać ze swoich zalotów; nawet się puścił w płasy z parobka-  
mi i dziewczkami, czem<sup>26</sup> bardzo nas rozśmieszył, osobliwie jak poszedł w prysyudy. Ale  
pan Azulewicz, pan Mikosza, Kozacy humanścy i ja, namościwszy sobie w sieni hojnie  
słomy miętej, porządnego użyliśmy wczasu<sup>27</sup> aż do godziny przeznaczonej na wyruszenie  
w dalszy pochód.

Dwa dni jeszcześmy szli<sup>28</sup> gołym stepem: ani pagórka ani drzewka nigdzie nie było  
widać; tylko ogromna przestrzeń podobna do spokojnego morza, rozciągała się przed  
nami. Gdzieniedzie sterczały mogiły oddalone jedna od drugiej w pewnym wyrachowa-  
nym porządku; mogiły te służy Kozakom do stawienia czatów i do poznania drogi w czasie  
zimowych zamieci. Często także spotykaliśmy błakające się, wpół zdziczałe trzody, które  
zimą i latem pasą się pod gołem<sup>29</sup> niebem. Tak bezludną przestrzeń przebywszy, stanę-  
liśmy w Gardzie nad Bohem, gdzie się zaczynały posiadłości siczowych Kozaków. Tam  
między skałami były porobione jazy, czyli tamy do łowienia ryb, i tam zastaliśmy assau-  
lę<sup>30</sup>, przy którym w niebytności pułkownika będącego w Siczy na wyborach zostawało  
dowództwo pułku korsuńskiego, stojącego w Gardzie na straży. Gdy nasi Kozacy zamel-  
dowali nas assaule, przyjął on cały nasz orszak uprzejmie i dodał nam dla konwoju jednego  
towarzysza siczowego z buzdyganem<sup>31</sup> żelaznym, wielkim, najeżonym kolcami. Dowie-  
dzieliśmy się od naszych Kozaków, że widok tego buzdyganu jest dostateczną zasłoną od  
wszelkiej przykrości, mimo zwyczajną skłonność Zaporozców do rozboju; i lubo prze-  
chodząc przez ich zimowliki<sup>32</sup>, będziemy często nawiedzani od towarzyszków i ich czeladzi,  
a każdy będzie pił gorzałkę z podwód, ile mu się podoba, ekonomia humanśka na tem<sup>33</sup>  
nic nie straci, bo byle kufę, choć prózną, przywieźć do Siczy, koszowy za świadectwem  
konwojującego towarzysza, iż wyprózniona została po drodze przez Zaporozców, zapłaci  
za nią jak gdyby była pełna. Ale że Zaporozie dzieli się na 40 pułków, z których każ-  
dy nosi nazwisko jakiegoś miasteczka ukraińskiego, jeżeliby przypadkiem konwojowane  
podwody jaką szkodę poniosły, pułk, w którego obwodzie to by się stało, całkowitą szkodę  
winien jest wynagrodzić. Zaporozcy pierwiej bardzo często rabowali Humanśczyznę, ale  
pan Ortyński, rządca tameczny, który umarł podczaszym braclawskim, ubezpieczywszy  
Human wokoło fosą głęboką i ostrokołami, a wywiczyszy milicję nadworną JW. Po-  
tockiego, wojewody kijowskiego, nie tylko że ich odpierał i raz tyle nabił, że aż pięć mogił  
na przedmieściu Humania na ich ciałach usypał, ale nawet samą Sicz napadł, zimowliki  
palil, trzody, stada zabierał, a Zaporozców wziętych żywcem w dyby zabijał i w Hu-  
maniu do ciężkich robót zmuszał. Gdy się to kilkakrotnie zdarzyło, Bundur Mamały,  
co był natenczas koszowym, zawarł z ekonomią humanśką i smilańską wieczny traktat,  
przysięgłszy, że już odtąd Zaporozcy rabunków w Polszcze popełniać nie będą, byleby  
za świadectwem władzy swojej mieli wolność przybywać dla handlu do Humania, Smiły  
i innych dzierżaw domów Potockich i Lubomirskich; nawzajem zaś poddani tych włości  
opatrzeni w świadectwa oficjalistów<sup>34</sup>, będą mogli bezpiecznie udawać się do Siczy, jadać  
przez Gardę. Jeśli jaki Zaporozec przeciw temu traktatowi wykroczył i choć najmniejszej  
kradzieży dopuścił się, bądź we włościach pomienionych, bądź na podwodach buzdyga-

Pustynia

<sup>24</sup>*kadka* — mała kadź. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*pjany* — dziś: pijany. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*czem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*wczas* (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*jeszcześmy szli* — jeszcze szliśmy. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*gołem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: gołym. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*assaule* — oficer kozacki, drugi rangą po atamanie. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*buzdygan* — buława. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*zimowliki* — zimowe mieszkania Kozaków. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*oficjalista* — dziś: oficjalista; rządca dworski. [przypis edytorski]

nem konwojowanych, koszowy karał go śmiercią po osądzeniu sprawy przez sędziego Siczy, a napisaniu dekretu przez pisarza. Śmierć była zadawana następnym<sup>35</sup> sposobem. Winnego przywiązywano u słupa, stawiono obok niego kadź gorzałki, a przy niej kładziono stos kijów: każdy Kozak, przechodząc koło niego, gorzałki się napił i kijem go uderzył, i póty pili i bili, póki mu życia nie odebrali. Takową śmierć niedawno poniósł Tymosz Podkujko, sołowej<sup>36</sup>, ataman i poeta zaporoski, którego pieśni w obu Ukrainach śpiewają: a to z powodu, że gdy koszowy Semen Kozyra (ten sam co dopiero stał się dla nas nieodżałowaną stratą), przyjmując u stołu swojego oficerów moskiewskich przybyłych w interessach carowej, jak u nich we zwyczaju było, przy końcu obiadu kazał sołowejowi grać na bandurze i śpiewać, on, chcąc się gościom przymilić, ułożył naprędce piosnkę, w której między innemi<sup>37</sup> rzeczami było: że Lachy ubodzy, bo choć sami żonki mają, dla ich popów żonek nie wystarcza; Zaporozcy jeszcze ubożsi, bo choć popom dają żonki, sami bez nich obchodzić się muszą; a Moskale najbogatsi, bo mają żonki i dla siebie i dla swoich popów. Otóż po odprawieniu oficerów, koszowy oddał pod sąd Tymosza Podkujkę sołoweja, że ważył się przyganiać ustawom siczowym, i jako przekonany o tę zbrodnię był kijmi ubity, pomimo że i względy u koszonego i wielką miłość miał w całym<sup>38</sup> Zaporozu. Tak wielkie jest u nich uszanowanie dla swoich praw. Rzeczywiście oprócz popów nikt tam nie mógł mieć żony. Popów tych (najczęściej z rozstrzyżonych<sup>39</sup> w Moskwie za hultajstwo) było wszystkiego czterdziestu, to jest po jednym na każdy pułk, i niektórzy z nich tylko byli żonaci, zresztą<sup>40</sup> żadnej kobiety nie było w całej Siczy i żadnej nie wolno było nogą na jej posiadłości stanąć. Ludność zaporoska utrzymywała się to przyjmowaniem zbiegów z Polski, z Moskwy i z innych krajów, to hodowaniem chłopczyków za granicą Siczy kradzionych, których Kozacy przysposabiali za synów i dziedziców swego majątku. Jeżeli Kozak umierał, nie zostawując przysposobionych synów, natenczas jego majątek na dwie części był dzielony; połowę brał koszowy, a druga połowa dostawała się cerkwi pułku, z którego był nieboszczyk. Tym sposobem cerkwie ich przychodziły do znacznego bogactwa. Koszowy oprócz tego miał wielką wyspę na Dnieprze, gdzie w kilku wsiach osadzeni chłopcy żonaci czynsz mu płacili i wyszynk gorzałki do niego należał. Często Kozacy synów tych chłopów przysposabiali. Koszowy i urzędnicy, których tylko było dwóch: pisarz i sędzia, ubogiem<sup>41</sup> odzieniem swoim<sup>42</sup> nie różnili się od prostych Kozaków, a ich skromne mieszkania odznaczały się tylko obszernością sadów. Dziesięcina pszczelna składała dochód pisarza i sędziego. Każdy pułkownik pobierał małą jakąś opłatę od koni, bydła i owiec na utrzymanie w każdym<sup>43</sup> kureniu<sup>44</sup> Kozaków, co chleb piekli, jeść warzyli i gorzałkę szafowali dla wszystkich, bądź rejestrowych towarzyszy, bądź ich czeladzi, komu się podobało w kureniu hulać.

Tak rozmawialiśmy z Kozakami humańskimi o ustawach i obyczajach tego osobliwszego narodu, przechodząc pięknym krajem, co był jego siedliskiem. Bo już nie goły step, ale gdzieniegdzie okazywały się gaje, a jary zieleniały olszyną i wierzbina, smutno było tylko, że śladu rolnictwa nie widać; żadnej pracy nie chciał znosić Zaporozec, rolnictwem się brzydził, a nawet sadem rzadko który się bawił: próżniactwo było ich jedyną pociechą. Przybyliśmy do miasta Siczy. Że pułków było czterdzieści, a każdy pułk miał swoją karcznię drewnianą i długą, te czterdzieści karczem składały rynek i to było całe miasto, doliczywszy tylko cerkiew i chałupy protopopa<sup>45</sup>, koszonego, pisarza i sędziego; chału-

<sup>35</sup>następny — dziś: następujący. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>sołowej (ukr.) — słowik; przen. śpiewak. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>innemi — daw. forma N. i Msc. Im r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: innymi. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>całym — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: całym. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>rozstrzyżony — pozbawiony święceń. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>zresztą — tu: poza tym. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>ubogiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: ubogim. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>swojem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>każdym — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: każdym. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>kureń — jednostka organizacyjna Kozaków zaporoskich: oddział Kozaków i zarazem należący do nich budynek na Siczy. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>protopop — starszy duchowny prawosławny. [przypis edytorski]

py obszerne, przy nich wielkie sady, szczególnie koszowego, którego mieszkanie tem<sup>46</sup> jeszcze się odznaczało, że on jeden miał wielką murowaną stajnię, w której trzymał do sześćdziesiąt<sup>47</sup> koni, co było całym jego zbytkiem. Stanąwszy na rynku, poszliśmy prosto do pisarza, któregośmy zastali siedzącego przed chałupą na zydlu i z fajką w gębie. Był to człowiek przynajmniej siedemdziesiąt letni<sup>48</sup>, ale czerstwy. Rysy jego twarzy okazywały coś niepospolitego. Uprzedzony o naszym<sup>49</sup> przybyciu, przyjął nas grzecznie i z panem Azulewiczem rozmawiał jak z poufałym przyjacielem, lubo<sup>50</sup> pierwszy raz go widział. Zaprosił potem nas wszystkich na kwatery do siebie i wprowadziwszy do chałupy, rozmawiał z nami czystą polszczyzną, nawet nieco z litewska. Powiedział nam: „Żle się stało; tylko co obrali koszowym Jura Majborodę. Intryga popów Moskwie zaprzędanych jego wyniosła. Jest to fanatyk, uroił sobie, że jak Polska pobędzie się Moskali, to zmusi Sicz do unii: z tego powodu owłada nim nasz protopop, zawzięty nieprzyjaciel Polaków, że jego siostrzeńca, jakiegoś czernca<sup>51</sup> motryniańskiego monasteru, co był watażką hajdamaków i w domach szlacheckich okrucieństwa popełniał, wbito na pal w Żytomierzu. Pokąd będzie koszowym Majboroda, nie możecie się spodziewać od nas pomocy. Ja jeszcze przez jutrzejszy dzień wszystko lepiej wybadam; a potem niech który z panów nazad pospiesza do konfederacyi z tem<sup>52</sup>, co wypadnie jej donieść. Teraz muszę iść na ceremonię wnijsia<sup>53</sup> koszowego w swój obowiązek, co długo trwać nie będzie; a wy, z daleka stojąc, możecie się temu przypatrzeć: potem wrócić do mojej chałupy i na mnie zaczekacie. Będzie uczta wielka u koszowego, daje on wieczerzę dla całej Siczy: wszyscy się na śmierć popiją oprócz mnie; bo w dzień wyboru koszowego i obchodu jego rocznicy pisarz żadnego mocnego trunku do ust wziąć nie może wedle praw naszych. Przy nim zostaje władza i prawo chce, aby choć jeden przynajmniej był trzeźwy”. To rzekłszy, wyszedł z papierem i kałamarzem w rękę, a z piórem za uchem, dla spisania aktu *inauguracyi*.

Po niejakiem czasie i my poszliśmy na rynek, gdzie już było mnóstwo Kozactwa przed karczmą pułku czehryńskiego, w której siedział nowy koszowy, niegdys assaula tegoż pułku. Z wielkimi<sup>54</sup> okrzykami prowadziła go tłuszcza<sup>55</sup> z karczmy do domu koszowego, na dziedzińcu którego leżały cztery wozy przewrócone. Kozactwo natychmiast te wozy ziemią zasypało, tak że się wzniosł kurhanek dość wysoki. Na wierzchołku tego kurhanka siadł nowo obrany koszowy, a czterdziestu towarzyszy rejestrowych, z każdego pułku po jednym, weszli do izby i porządnie zamiótlszy całą chałupę, wszystkie śmiecia w ogromny kosz zebrali, tak że się napełnił, potem zanieśli go na kurhanek i z trudnością dźwignąwszy w górę, wyrócili na głowę nowego koszowego, który zupełnie został obasypany, a pisarz głośno wyrzekł: „Jak widzisz się okrytym tem<sup>56</sup> śmieciem, tak w każdej potrzebie znajdziesz nas wszystkich koło siebie”. Na tem skończyła się cała ceremonia inauguracyi naczelnika Siczy, który też od owego zwyczaju przewracania na nim kosa, nosił nazwanie koszowego. Zstąpiwszy z kurhanka wszedł on zaraz do domu swojego i odtąd zaczynała się jego władza. Pierwszą jego czynnością było, iż odbił piwnicę swojego poprzednika, skąd natychmiast wszystek miód, wiszniak i gorzałkę Kozactwo wytoczyło, zostawując loch próżniuteńki. Wszyscy usiedli na ziemi, tak koszowy jak Kozacy, około kotłów napełnionych barszczem, kaszą, kluskami i pieczeniami z różnego mięsiwa. Każdy łyżką drewnianą brał z kotła na swoją misę, ile mu się podobało, i wszyscy poczęli zajądać z wielkim żarłocstwem, co kilka kęsów popijając szklankami wiszniak lub gorzałkę. Pisarz siedział osobno i to jadł, co oni, ale prócz dzbanka wody nie miał innego napoju. Przybyłym kupcom i innym ludziom nienależącym do Siczy, między którymi byliśmy i my, koszowy bardzo gościnnie rozsyłał trunki i w misach jadła, lubo<sup>57</sup> niewymyślne,

<sup>46</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>do sześćdziesiąt — dziś: do sześćdziesięciu. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>siedemdziesiąt letni — siedemdziesięcioletni. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>naszem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: naszym. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>czerniec (z ukr. a. z ros.) — mnich. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>wnijsia — wejście; tu: wprowadzenie na urząd. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>wielkimi — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: wielkimi. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>tłuszcza — tłum, motloch. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>tem — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]



jednak dość smaczne. Gdyśmy spostrzegli, że mózgownice tak Kozaków, jak i przybyłych zaczynają się zagrzewać spirytusem, wycofaliśmy się z tej zgrai i wróciliśmy do domu Dżumdżuryka, gdzie było nasze *locum standi*<sup>58</sup>.

Nie doczekawszy się gospodarza, około północy poszliśmy na spoczynek. Z rana pan Azulewicz oświadczył mnie, że tylko przez ten dzień wypocznę w Siczy, a nazajutrz o świtanu z próżnemi<sup>59</sup> podwodami udam się na powrót do Humania i stamtąd mam jak najprędzej spieszyć do jeneralności z doniesieniem, że tu nic wskórać nie mogliśmy, a on sam puścił się do Bakczyseraju, bo cała nadzieja na Tatarach, gdyż od Kozaków siczowych pod Majborodą ledwo tyle spodziewać się można, że na nas nie uderzą. Zaręczył to nam Dżumdżuryk, dodając, iż prości Kozacy sprzyjają Polaszce z obawy, aby Moskwa, utwierdziwszy nad nią swoje panowanie, nie ukróciła ich swobód; ale starszyzna prawie cała już zepsuta: popi jej wmawiają, że carowa jak Polskę zabierze, to starostwa czechryńskie i czerkaskie podzieli między Kozaków na własność, a koszowego, jeśli nakłoni Kozactwo do zaprzysiężenia poddaństwa Rossyi, zrobi hetmanem kozackim i całkowitą osiadłość Siczy da mu dziedzictwem. Tak to ci ludzie spodleni chcieli przedać wolność za dostatki, któremi<sup>60</sup> się nie mieli cieszyć, bo Moskwa nigdy nie zwykła usłużnym sobie zdrajcom dotrzymywać obietnicy.

Ostatni raz siedząc za stołem u pisarza i będąc tak bliskim pożegnania go wedle wszelkiego podobieństwa na zawsze, odważyłem się mu powiedzieć: „Niech to pana pisarza dobrodzieja nie obraża, że tu jego chleb jedząc, może zbyt śmiały jestem w mojej ciekawości, ale mnie uprzejmość pańska do tej poufalości ośmiela. Co to za powód, że pan widocznie będąc szlachcicem polskim i mężem tyle światłym, że i u nas równych mu niewiele, zostałeś członkiem towarzystwa złożonego z ludzi, niech to pana nie obraża, prostych, włóczęgów i po większej części hultajów?”

On mnie odpowiedział na to: „Nie będę przed wami tał tajemnic mego żywota ani wypadków, które mnie tu zapędziły. Jestem szlachetnie urodzony i moje przeznaczenie właściwe było posiadać kiedyś majątek i urzędy; jakoż w pierwszej mojej młodości byłem chorążym w kawalerii narodowej. Jestem ziemianinem województwa witebskiego, a moje prawdziwe nazwisko Wołk, familia znana Litwie. Mój ojciec był szczupłego majątku, ale szlachcic dobry i za granicą wychowany. W wojnach króla Jana wślawił się i byłby doszedł może do wysokich zaszczytów, gdyby wiara jego nie stała mu na przeszkodzie: był z rodziców kalwinem. Jednak że był młody, przystojny i grzeczny, podobał się pannie Zawiszance, kasztelance mińskiej, jedynaczce mającej znakomite dobra. Pomimo perswazyi całej familii Zawiszów, przyzwyczajonej wiązać się z magnatami im równymi, moja matka, zależąc zupełnie od siebie, poszła za skłonnością serca. Mój ojciec osiadł na żoninej ziemi, w temże<sup>61</sup> województwie witebskiem<sup>62</sup>, gdzie i jego samego było gniazdo. Żył na wsi, pilnował roli, pozyskał przyjaźń sąsiadów i tyle szanował przekonanie mojej matki, że ani cień zgorszenia od niego na nią nigdy nie padł. Było nas dwoje dzieci: ja i siostra ode mnie młodsza; i oboje nas wychowano w macierzystej wierze. Ojciec kilka razy na rok jeździł do Kopysia, dla dopełnienia swoich obrządków, ale tak cicho, że w domu nikt o tem nie wiedział. Zresztą we wszystkim<sup>63</sup> powierzchownie stosował się do wyznania matki: pościł z nią razem, bywał z nią w kościele, kwestarzy hojnie obdzielał, a o religii nigdy nie mówił. Póki żył nasz proboszcz, człowiek prawdziwie świątobliwy, który nikt nie wyłączał z miłości chrześcijańskiej i niczyjego przekonania nie potępiał, życie moich rodziców było szczęśliwe; ale po jego śmierci, jak bazylianie orszańscy znaleźli wstęp do naszego domu, wszystko się odmieniło. Ksiądz Rokita, przełożony bazyliński, został spowiednikiem mojej matki i wkrótce ją opanował: bo to był człowiek właśnie, jakiego potrzeba do zniewolenia babskiego umysłu. Próbował on i mego ojca nawrócić; ale ten zawsze go zbywał milczeniem albo zwracał rozmowę do innego przedmiotu i lubo<sup>64</sup> nigdy nie ubliżył mu w grzeczności gospodarskiej, umiał jednak dać poznać, że w żadne

Szlachcic, Ksiądz, Religia,  
Korzyść, Sprawiedliwość

<sup>58</sup>*locum standi* (łac.) — miejsce postoju; kwatery. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*próżnemi* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: próżnymi. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*któremi* — daw. forma N. i Msc. lm r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*temże* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymże. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*witebskiem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: witebskim. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*wszystkiem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*lubo* (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

ścisłości z nim się wdawać nie chce. Tymczasem z moją matką szło księdzu szczęśliwiej i odplacił mojemu ojcu za jego niechęć ku sobie. Jak zaczął jej prawić, że kacerstwo jest największą zbrodnią; że kto w papieża nie wierzy, jest nieprzyjacielem Chrystusa Pana, i że od takiego trzeba uciekać jak od poganina; że dyssydent<sup>65</sup> każdy z uporu tylko i z pychy trzyma się swojego kacerstwa, bo okrom<sup>66</sup> katolika nikt nie ma istotnego przekonania o rzetelności swojej wiary; że tylko u katolików są prawdziwe cnoty, a jeśli jaki dyssydent zdaje się być poczciwym, to tylko obłudą u Pana Boga na żadne niezastługujące względy, i inne podobnie rzeczy; tak ją obalamucił, że przywiązanie do męża straciła. Po daremnych usilnościach, aby ojciec zrewokował, nastąpiły kwasy i na koniec życie dwadzieścia lat szczęśliwe byłoby się rozeszło, gdyby zgryzoty ojcu mojemu śmierci nie przyspieszyły, właśnie jakby dla zapobieżenia takiemu zgorzeniu. Po śmierci ojca już żadnej przeszkody nie mieli bazylianie do zupełnych rządów naszym majątkiem. Kto tylko nie był z ich ręki, u matki nie mógł się utrzymać, ba, nawet nie miał do niej przystępu. Dość że w najpotoczniejszych okolicznościach matka niczego się nie imiała<sup>67</sup> bez zezwolenia księdza Rokity. Mojej sistrze wmówili powołanie do zakonu i w klasztorze ją osadzili; toż i ze mną chcieli zrobić, ale nie dałem się nakłonić, a za wsparciem Zawiszów, ludzi możnych i moich krewnych, zostałem chorążym pancernym. Będąc młodym i burzliwym, a z powodu nieboszczyka ojca bazylianów nienawidząc, ilem razy odwiedzał moją matkę, sprzeciwiałem się im zawsze, przez co się jej naraziłem, że jak do mojego ojca, tak i do mnie serce utraciła. Dopiero ksiądz Rokita dawaj jej bechtać<sup>68</sup>, że ja rozwiążę prowadzę życie, że do spowiedzi nie chodzę, że jestem kalwinem ukrytym, że majątek w mojem<sup>69</sup> ręku na obrazę pana Boga obróconym będzie i że lepiej go Panu Bogu ofiarować. Słowem, kiedy ja poczciwie Rzeczypospolitej służyłem, wszystko się gotowało, aby mi kurtę wykroić. Zabrałem był znajomość z panną zanego domu i posażną, starałem się o jej przyjaźń i wkrótce otrzymałem obietnicę od jej rodziców: już był dzień ślubu naznaczony, tylko szło o to, aby mi matka coś wypuściła. W tym związku całe szczęście upatrywałem, bom szczerze kochał moją narzeczoną. A moja matka występuje z donacją całego majątku swojego na rzecz różnych klasztorów bazyliańskich, nic dla mnie ani nawet dla siebie nie wyłączając, i sama osiada w Orszy na dewocyi. Rodzice mojej narzeczonej, widząc mnie gołym, zerwali ze mną i powiedzieli: «Wybaczaj, panie chorąży, ale sam widzisz, jak się rzeczy mają: nie masz gdzie naszej córki zawieźć, a my dziecka na włóczęgę puścić nie możemy». Udałem się do oo. bazylianów, błagałem księdza Rokitę, żeby choć cząsteczkę majątku mnie oddali, przekładałem, że sama sprawiedliwość tego po nich wymagała. Ksiądz Rokita odpowiedział mi z łagodnym uśmiechem, że choćbym cały świat posiadał, wszystko mi się na nic nie przyda, gdy duszę swoją<sup>70</sup> zgubię; a bogactwa częstokroć świeckich do grzechu prowadzą i jeżeli dobry katolik, o czem<sup>71</sup> nie wątpi, powinienem wołę matki szanować, ciesząc się owszem, że jej dostatki będą obrócone odtąd na ćwiczenie młodzieży w bogobożności i nawracanie pogan; że duchowni, którym dar ten powierzony, z boleścią serca nie mogą zrobić najmniejszego udziału, albowiem alienując fundusz kościelny, podpadliby ekskomunii; ale w mojej mocy, jeśli mam ku temu powołanie, korzystać z tego majątku, wstępując do ich towarzystwa; że na koniec cokolwiek postanowię z sobą uczynić, oni nie przestaną modlić się za synem ich dobrodziejki. To wyrzekłszy i uniżenie mi się skłoniwszy, prosił, abym wybaczył, iż nie może dłużej ze mną bawić, bo śpieszy do konfesjonału. Wyszedłem z klasztoru, palając zemstą, udałem się do dóbr niegdyś mojej matki, zebrałem tam kilku sług nieboszczyka ojca, oddalonych za namową bazylianów, i łatwo ich podburzywszy, przygotowałem do mego zamiaru. Uzbrojeni wpadliśmy w nocy do klasztoru orszańskiego: własną ręką zamordowałem księdza Rokitę, a dwóch innych mnichów, co bywali w naszym domu, moi towarzysze zakłuli, mając do nich jakiś żal. Resztęśmy powiązali i cały klasztor zrabowawszy, podzieliliśmy się znaczną gotowizną. Potem rozeszliśmy się każdy w inną stronę

<sup>65</sup>*dyssydent* — dziś: dysydent; tu: innowierca. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*okrom* (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*imać się* — chwytać się; brać się za coś; zajmować się czymś. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*bechtać* (daw.) — podjudzać, buntować. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*mojem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: moim. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*swój* — dziś popr. forma B.lp: swoją. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*czem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

szukać schronienia. Już mi nie było czego siedzieć w Polsce: wcześniej czy później nie ominęłaby mięć kara przeznaczona na świętokradców i zbójców. Kryłem się jakiś czas po różnych domach, a na koniec udałem się do Siczy Zaporoskiej, aby przynajmniej żyć blisko tej Rzeczypospolitej naszej, w której bezpiecznie mieszkać nie mogłem. Nabyłem tu zasług i znaczenia: już lat przeszło czterdzieści, jak piastuję urząd pisarza, a Bóg mi świadkiem, iż żadnej okoliczności nie omieszkałem, aby być użytecznym ojczyźnie i rodakom. Żadna zgryzota mojego sumienia nie dręczy, chociaż mój postępek z księdzem Rokitą był okrutny; ale gdzie prawodawstwo obywatela nie zasłania od łupiestwa, samemu sobie sprawiedliwość godzi się robić. Zresztą zestarzałem się na Siczy, jej obyczaje przyjąłem i do nich nawykłem. Między Kozakami, zwłaszcza prostymi, są wielkie cnoty i zapalona ich miłość do swobody nie może nie ująć szlachcica polskiego. Starszyzna jest popsuta, a Moskwa niczego nie zaniedbuje, aby do ostatka ją znikczemnić. Pokochałem szczerze nasze ustawy i to mnie tylko teraz udręcza, że przewiduję, iż Moskwa nas pochłonie, chociaż ja stary tego się nie doczekam. Wierzcie mnie panowie bracia, że do naszej Rzeczypospolitej polskiej jestem przywiązany, nie tylko jako jej ziemianin, ale jako pełen przekonania, że skoro ona upadnie, żaden naród wolności nie zachowa”.

Pożegnałem się czule z panem pisarzem siczowym i przy łasce Pana Boga szczęśliwie wróciłem do konfederacji z *czem*<sup>72</sup> mnie do niej odprawiono. Przez całą prawie drogę rozmyślałem nad postępkami pana Wołka. Zaporoskie to sumienie najść klasztor, zarobować go, porzucić zakonników i jeszcze nie mieć nic sobie do wyrzucenia! Prawda, że oni nie lada mu się przysłużyli. Korzystać z pobożności matki, by dziecko wydziedziczyć bez przyczyn w statucie litewskim objętych, tylko dlatego że ojciec był kalwinem? Tego nikt nie pochwali. Ale też *imać się*<sup>73</sup> świętokradztwa i morderstwa to jeszcze gorzej! Tylko co nam wchodzić w cudze sumienie: niech każdy się rachuje z Panem Bogiem, jak może; a Bóg każdego sprawiedliwie osądzi, tak pana Wołka, jako i księdza Rokitę. Dość że pan Wołk był zawsze dobrym Polakiem, popierał naszą sprawę, ile mógł, i nam był rad w swoim domu z całego serca; a jeśli źle zrobił, to i Bolesław Śmiały, i Kazimierz Wielki czyliż nie zrobili podobnie? Ten utopił księdza Baryczkę, co go mają za świętego w województwie sandomierskim<sup>74</sup>; tamten zamordował świętego Stanisława, biskupa, który jest świętym dla całego świata: a przecie gdy obadwaj<sup>75</sup> ci królowie pokutowali, jeden z własnej ochoty, drugi poniewolnie, pewien wielki teolog, mój znajomy, mniemał, że i oni sami są świętymi, na co się chętnie zgadzam. Więc i pan pisarz siczowy mógł swój postępek oplakać i jak się należy umrzeć; a że to dawno już tak lub owak nastąpiło, może tedy i on jest teraz świętym, i już u Pana Boga prosi za tą ojczyznę, którą w życiu tak mocno miłował, czego ja mu również z całej duszy życzę.

<sup>72</sup>*czem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: czym. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*imać się* — brać się za coś; chwycić się. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*sandomierskiem* — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: sandomierskim. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*obadwaj* — dziś: obydwaj. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-sicz-zaporoska>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, Pamiątki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jelowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Dorota Kowalska, Ewelina Ojdana, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.